Nr. 3. Marzec 1889. **Rok III.**

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.: dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT
DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN
KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA
OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska l. 21. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Miłuj przyrodę, a ukochasz Boga i nauczysz się wyrozumiałości“.

Gordon.

Odpowiedzialny redaktor:
Bronisław Gustawicz.

ODEZWA.

Szanownych Członków krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt uprasza się uprzejmie:

a) o odnowienie wkładki za rok 1889;

b) o zyskiwanie nowych członków;

c) o rozszerzanie tak Opiekuna zwierząt, jakoteż zawartych w nim wiadomości;

d) o nadsyłanie spostrzeżeń, uwag, rozpraw i wiadomostek przydatnych do Opiekuna zwierząt;

e) w razie dostrzeżenia dręczeń zwierząt i przestępstw ustaw i rozporządzeń, tyczących się ochrony zwierząt, o zawiadomienie sekretarza korespondentką albo listem, z dodaniem czasu, miejsca i innych okoliczności;

f) o zażądanie w ciągu miesiąca nieodebranego numeru z miesiąca poprzedniego;

g) w razie zmiany mieszkania o podanie tegoż, gdyż wskutek niewiadomego, niedokładnie lub wcale niepodanego mieszkania numera „Opiekuna“ nie dochodzą lub giną;

h) wkładka roczna czyni 1 złr. 50 ct. — Nauczyciele szkół ludowych, jakoteż uczniowie szkół średnich płacą tylko 1 złr. w. a.

i) Członkowie zamiejscowi raczą przesłać wkładkę przekazem pocztowym do biura krak. Stow. ochrony zwierząt, Kraków, ul. Smoleńska, 21.

j) Szanowni Członkowie, chcący brać udział w posiedzeniach Wydziału, raczą uwiadomić o tym sekretarza, który każdemu z nich na korespondentce donosić będzie czas i miejsce każdego posiedzenia.

k) Wszelkie korespondencyje uprasza się przesyłać pod adresem: **Bronisław Gustawicz,** *Kraków, ul. Smoleńska, L. 21.*

O mikrobii w usługach lecznictwa.

Odczyt

Dra O. Bujwida.

Odczyt dra. Bujwida w Krakowie obudził mniéj zainteresowania, aniżeli oczekiwać tego byłoby można, wobec przeciętnéj nieznajomości traktowanego przez głośnego specyjalistę nader ciekawego przedmiotu. Sala była w połowie pustą.

Prelegent zaznaczył we wstępie niezmierny ruch postępowy, w jakim posuwa się współczesna medycyna. Określił dobroczynny i zbawienny przewrot w lecznictwie, który wywołały nowsze badania nad przyczyną rozkładu i fermentacyi, przynoszące w rezultacie zasadę opatrunków przeciwzakaźnych chirurgii, a następnie wyjaśniał istotę zarazków czyli bakteryj, tj. tworów pośrodkowych między grzybem a wodorośl, których zamnożeniu się we krwi przypisywać chce dzisiejsza nauka powstawanie wielu chorób. Bakteryja pojawia się w rozmaitéj formie i ma swe odmiany kuliste, nitkowate, laseczkowate, śrubowate, a zawsze jest tak małą, że waga jéj nie przekracza jednéj stumilijonowéj części miligrama. Rozmnaża się niepłciowo, ale zapomocą poprzecznego przedziału. Pojawia się przedewszystkim w substancyjach podpadłych zgniliźnie. Z bakteryją spotkać się zresztą musimy wszędzie — nawet w powietrzu. Prelegent nie jest jednak przeświadczony o związku wdychania rozprószonych w powietrzu zarazków z ogólnym stanem zdrowia Badając powietrze w Warszawie, znajdował w litrze jego zimą przeciętnie 1 bakteryją, latem 3—10. Bakteryje tworzą często gromady tak liczne, że w 1 sześciennym centymetrze gnijącéj lub pleśniejącéj wody skupi się ich do 30 milijonów. Wiele ukrywa ich często mleko, najwięcéj w zaczątku kwaśnienia, najmniéj świeże mléko przegotowane. Bywają to zarazki niebezpieczne dla zdrowia, często zarazki gruźlicy. Podwyższona temperatura osłabia je; 90 stopni ciepłoty niechybną śmierć im zadaje. Aby oznaczyć liczbę bakteryj w danym płynie, rozlewa się na stosownéj tabliczce pewną oznaczoną jego ilość, którą się miesza z galaretą żelatynową, podsycającą rozwój zarazków tak pomyślnie, iż po 2 do 3 dniach wytwarza się z każdego zawartego w téj mięszaninie osobnika t. zw kolonija, łatwo wolnym nawet okiem dostrzegalna. Dalszy przebieg obliczania nie przedstawia zatym trudności nawet przy wysokich bardzo cyfrach.

Senzacyjne dla szerszéj publiczności «szczepienie bakcyllów» czyli metoda genijalnego Pasteura zajęło ledwie może czwartą część w rozkładzie prelekcyi dra Bujwida (zrażonego prawdopodobnie zbyt nikłym udziałem słuchaczy) — i była zbyt pobieżnie i niepopularnie omówioną. Dr. B. wyraził przekonanie, że istnieją elementa krwi zdolne przyjąć wszelkie zarazki, wychować je i nawyknąć do nich bez narażenia organizmu, zdał lakonicznie sprawę ze studyjów swych i zdobyczy na polu

szczepienia jadu wścieklizny, wreszcie zaznaczył różnicę między własną, świetne rezultaty wykazującą metodą, a metodą Pasteura i zakończył słowy pełnymi ufności w wielką przyszłość tych nowych idei w medycynie, których był jedynym u nas pionierem.

Kilku profesorów uniwersytetu z dr. Rydygerem na czele składało prelegentowi powinszowania.

MYSLI JÓZEFA CHMIELEWSKIEGO.

Człowiek panem zwierząt, może nimi rządzić,
lecz mu Bóg dał serce, nie powinien błądzić.

Nie jest dobry człowiek, kto się ludziom wdzięczy,
a zwierzęta biedne prześladuje, dręczy.

Kto prawdziwie dobry, nigdy nie zawini,
ludziom i zwierzętom krzywdy nie uczyni.

Kto przeciąża zwierzę nad możność i siły,
temu snać rozumu nieba odmówiły.

Zwierzę nam ułatwia i pracę i życie,
czyż więc zasługuje na męczenie, bicie?

Do pewnego stopnia zwierz się silić może;
przeciążony padnie w lada której porze.

Zwierz ma prawo żądać od ludzi ludzkości,
a gdy jéj nie mają, to są z nim w równości.

OPOWIADANIA
O ZWIERZĘTACH POŻYTECZNYCH.

Ciąg dalszy.

Jastrzębiowi wyrównuje w szkodliwości **krogulec**, w każdéj porze roku w kraju naszym pospolity. W lecie zamieszkuje on najwięcéj gęste lasy; na zimę wynosi się na miejsca więcéj otwarte i zbliża do mieszkań ludzkich. Jest on wielce szkodliwym dla wszelkiego ptactwa drobniejszego, użytecznego dla pól, ogrodów i lasów przez niszczenie szkodliwych owadów i wszelkiego robactwa. Prócz drobnych ptaków bije on w lecie także bekasy, przepiórki, szpaki, sojki i gołębie. Jest on tak chytry i podły, jak lis, i tak zuchwały, że nietylko na podwórza, ale

nawet do gumien wpada. Wielkie szkody wyrządza on także wybieraniem młodych z gniazd. Jeżeli więc jaki drapieżnik zasługuje na pilne wytępienie, to on przedewszystkim i jastrząb.

Kania wielka, pospolitsza niż **kania czarna**, lubi przedewszystkim młody drób; wszakże w innym ptactwie dzikim wielkie wyrządza szkody, zabierając nietylko młode, ale i stare siedzące na gnieździe. Czasem tylko weźmie mysz lub żabę, a z wielkiéj tylko biedy chwyta się padliny. Na wiosnę uwija się ona koło zabudowań ludzkich, drapieżąc tutaj.

Kania czarna, przebywająca więcéj w okolicach błotnistych, zjada wprawdzie martwe ryby, żaby, gady, padlinę i resztki zwierząt ubitych przez inne drapieżniki Wszakże daleko większe są szkody, które wyrządza; bierze bowiem także żywe ryby z wód płytkich, na wiosnę porywa gąsięta, kaczęta, kurczęta, niemniéj młode innego użytecznego ptactwa z gniazd. Z tych tedy przyczyn obie kanie zasługują na tępienie.

Błotniak wreszcie, przybywający do nas tylko na lato, a zwany także p o c h o p e m, trzyma się stawów i innych wód zarosłych trzciną i szuwarem i przyległych łąk lub mokrzadeł. Je wprawdzie gady, szczury, myszy i norniki, czym byłby użyteczny; ale cóż z tego, kiedy wyjadaniem jaj kaczkom i wszystkim innym ptakom wodnym i błotnym, tudzież porywaniem młodych zajączków, bekasów, przepiórek, kuropatw i innych ptaków pożytecznych dotkliwe wyrządza szkody. Więc i jego nie ma co oszczędzać.

Mniéj szkodliwymi są **błotniak zbożowy i błotniak łączny,** przylatujące do nas tylko na lato. **Błotniak zbożowy** czyli z b o ż o w i e c, także p i l i c h, łowi wprawdzie także mniejsze ptaki siedzące na jajach, porywa nawet bekasy, przepiórki, młode kuropatwy i inne ptaki mniejsze, kryjące się w trawie i po krzakach, wyjadając im także jaja. Atoli obok tego zjada on myszy, norniki, żaby i duże owady; w czasie żniw mianowicie poluje głównie po polach, żywiąc się wyłącznie myszami i nornikami. B ł o t n i a k ł ą c z n y czyli ł ą k o w i e c żywi się podobnymi przedmiotami, jak zbożowiec. Uważano także, że w latach obfitych w myszy i inne tego rodzaju szkodniki, błotniaki te w większéj także ilości, niż zwykle, pojawiały się na polach, że zatym użyteczność **błotniaka zbożowego i łącznego** przewyższa ich szkodliwość, że zatym oba zasługują na oszczędzanie.

Obok dotąd wymienionych sokołów szkodników jest u nas

sześć innych użytecznych, mianowicie **pustułka** czyli **wieżowiec, pustułeczka, kobuzek** czyli **kobczyk, myszołów pospolity i włochaty**, wreszcie **pszczolarz.** Z tych **myszołów pospolity** jest u nas stale zamieszkały, reszta przybywa tylko na lato.

Pożywienie **pustułki** czyli **wieżowca** składa się głównie z myszy, norników i innych drobnych ssących, z większych owadów, mianowicie szarańczy, świerszczów i chrząszczów Młode karmi owadami, myszkami i nornikami.

Pustułeczka, lubiąca osiedlać się po brzegach lasów położonych nad błotami, żywi się tylko dużymi owadami, mianowicie ważkami, chrząszczami, szarańczą, świerszczami. Aby zjadała ptaszki, nie spostrzeżono.

Kobczyk czyli **kobuzek**, gnieżdżący się w małych gaikach i po brzegach lasów, położonych między polami uprawnymi i łąkami, w okolicach górzystych często na odosobnionéj gruszy lub innym drzewie w gniazdach wrony, żywi się głównie owadami, mianowicie szarańczą, świerszczami, chrabąszczami, tudzież ich pędrakami; należy przeto do ptaków pożytecznych i zasługuje na uważne odróżnianie od innych sokołów szkodników.

Te trzy sokoliki łatwo poznać w locie po tym, że zawisają w powietrzu, trzepocąc skrzydłami.

Myszołów pospolity, u nas najpospolitszy z ptaków drapieżnych, żywi się głównie myszami, szczurami, chomikami, nornikami, żabami, jaszczurkami, dużymi chrząszczami, pędrakami, szarańczą. Mając podostatkiem myszy, nie bierze się do innego żeru. Wówczas w żołądku jego zawsze 20 do 30 myszy znaleść można Przyrodnicy przypuszczają, że rocznie około 8000 myszy spożywa. Umie je nawet w zimie znaleść. Nieraz widzieć go można czatującego jak kota u myszéj dziury. Jest to jeden z najpożyteczniejszych sokołów. Na wiosnę i w jesieni lata gromadnie. Na wiosnę lubi bawić w lesie; w lecie i jesieni na polach obfitszy znajduje połów. *Giebel* radzi, aby na polach od myszy nawiedzonych, w pobliżu których nie ma drzew, stawiać wysokie żerdzi z sprychą poprzeczną, na których chętnie siada. Nie opuszcza on miejsca takiego, aż je oczyści, mianowicie jeżeli w niezbyt wielkim oddaleniu znajdują się drzewa, na których może nocy przepędzać.

Myszołów włochaty przebywa najwięcéj po polach nawożonych i łąkach rędzinnych; żywi się myszami, chomikami, nornikami, jé także krety, jaszczurki, żaby i duże owady, rzadko porywa ptaka małego, słabego lub postrzelonego. W zimie jé

także padlinę. Lubi przebywać w polach, w pobliżu których znajdują się gaje i lasy. Jak myszołów pospolity siada na postawionej dla siebie żerdzi.

Pszczolarz, zwany gdzieniegdzie także kaniukiem, żywi się głównie gąsienicami owadów pszczołowatych, np. ós, trzmielów, łowi szarańczę, świerszcze, gąsienice rozmaitych dużych owadów, bierze także żaby, myszy, krety, chomiki itp., a jakkolwiek czasem porwie i pszczołę, to jednak nie poluje na nie.

Jeżeli pustułka porwie czasem przepiórkę lub innego ptaka, myszołów kreta, zajączka lub ptaka, a wraz z pszczolarzem ptaka młodego, są to szkody tak małe w porównaniu z usługami, które te ptaki oddawają rolnictwu, że je za bezwzględnie pożyteczne uważać i starannie od prześladowania ochraniać je należy. *D. c. n.*

W jaki sposób stają się zwierzęta naszymi przyjaciółmi?

Ciekawe zdarzenie opowiada pewien niemiecki nauczyciel.

Było to w 1884 roku. Lato miało się już ku schyłkowi, gdy mi uczeń przyniósł młodą jaskółkę. Jedno skrzydełko miała nieco osłabione, wskutek czego nie mogła latać. Przyniosłem ją do pokoju i na razie nie wiedziałem, co mam począć z biednym ptaszkiem i jak go karmić. Starzy byli już na każdy sposób na wędrówce i pozostawili swoje młode lub zmuszeni byli pozostawić. Któż to odgadnie?

Później zacząłem chwytać muchy, zabijałem je i podawałem ptaszynie, ale nadaremnie. Nie chciała na nie nawet patrzeć. Próbowałem tedy karmić ją żywymi muchami i pająkami. Ponieważ jeszcze się ruszały, któż opisze moję radość, jaskółeczka chciwie je zjadała.

I miałem trudu niemało, ażeby zgromadzić tyle żywych owadów, by zaspokoić mojego ciągle głodnego gościa. Podałem mu także wody, którą następnie gasił pragnienie swoje. Ale na pociechę moję już dnia następnego przyjmował mój pacyjent oprócz żywych much także i zabite. Tych mi dostarczali uczniowie moi podostatkiem. Karmienie odbywało się kilka razy na dzień i nie można powiedzieć, ażeby apetyt, jaki gość okazywał, był mały. Trzeciego dnia była ptaszyna już nadzwyczajnie poufałą i świergotała, skoro tylko drzwi otworzyłem do pokoju,

a nawet przychodziła do mnie na me zawołanie. Wtedy oczywiście otrzymywała zawsze ode mnie kilkanaście much w upominku.

Mając słabe skrzydło, nie mogła latać mimo wysilenia, dlatego ciągle była na podłodze. Nie podobało się jéj jednak, gdy chodziłem po pokoju. A gdy siedziałem przy stoliku, wszelkiéj dokładała usilności, by się dostać na me nogi; siadała sobie bez wszelkiéj obawy na kolanach, ramieniu, głowie, ręce, a nawet na rączce do pisania i siedziała niewzruszenie, chociaż pióro maczałem w atramencie. Przytym spoglądała na mnie nader uprzejmie i pozdrawiała mię życzliwym i wdzięcznym świergotaniem. Uczniowie moi, którzy często byli świadkami tego zaufania, radowali się bardzo i z łezkami w oczach unosili się nad tym miłym widokiem. Tego zaufania ze strony jaskółki doznawałem już po 4 lub 5 dniach jéj pobytu w moim domu, to téż jest łatwą do pojęcia rzeczą, że i ja miałem z niéj wielką pociechę. Miałem jednak mimo tego wielką troskę. Trapiłem się bardzo, jak będę miłe ptaszę żywił i utrzymywał w zimie, gdy nie będzie ani much, ani owadów, którymiby ją żywić było można? Ale niestety troska moja skończyła się w krótkim czasie. Codziennie próbowała moja pacyjentka wzbić się do lotu, a szczególnie wtedy, gdy obaczyła jaskółki, mające się puścić na wędrówkę w południowe strony. Na bliskim kościele odpoczywały prawie każdego dnia całe gromady jaskółek, przybywających z bliższéj lub dalszéj odległości. W osobliwszym tonie świergotania i nieustannym próbowaniu sił swoich do wzniesienia się w górę wyrażała wielkie pragnienie, by się stać wierną przyrodzonemu popędowi i uniknąć zbliżającéj się a dla ptactwa tak nieprzyjaznéj zimy.

Czekałem, co z tego będzie.

Pewnego dnia po południu zostawiłem w czasie méj nieobecności jedno dolne skrzydło w oknie otwarte, najmocniéj przekonany, że pieszczocha moja nie będzie mogła wznieść się do okna. Tymczasem musiało się jéj to przecież udać. Ze stołka, który stał pod oknem, dotarła na każdy sposób do ponętnego otworu, a ulegając parciu wewnętrznemu, chciała rozpocząć daleki lot do upragnionych krajów. Ponieważ atoli latać nie była w stanie, zapewnie zapomocą trzepotania dostała się na ziemię, gdzie stała się łupem kota. Sama napowrót nie mogła przybyć do pokoju, albowiem był zamknięty a do tego znajdował się na trzecim piątrze budynku szkolnego. Moja pacy-

jentka przepadła tedy bezpowrotnie. Niezmierny żal opanował mię za dobrą ptaszyną, która w tak krótkim czasie okazała mi swoje zaufanie, której jednak dla braku odpowiedniego pożywienia prawdopodobnie nie mógłbym był utrzymać przez zimę. Przez przypadek straciłem zatym przyjemność, by jéj z wiosną dać wolność i puścić ją na świat Boży, gdzie bez troski i zmartwienia miałaby wszędzie stół nakryty.

Józef Chmielewski.

Stowarzyszenia majowe.

Szwedzki poeta *Zacharyjasz Topelius*, znany z znakomitych pism swoich dla młodzieży, nietylko w ojczyźnie swojéj, lecz także w Niemczech*) i indziéj, założył w Helsingfors w Finlandyi dnia 1. maja 1870 r. stowarzyszenie dzieci ku ochronie zwierząt pod nazwą «*Maiforening*» tj. «*Stowarzyszenie majowe*». Dzieci przystępujące do tego stowarzyszenia przez podpisanie przepisów ślubują uroczyście trzymać się tychże «z *miłości ku Bogu i wszelkim stworzeniom przez niego stworzonym, gdyż napisano: ziema jest Pana i wszystko, co na niéj jest*». Ślubują one przedewszystkim, że unikać będą wszelkiego dręczenia zwierząt i zapobiegać temu z wszystkich sił swoich, jakotéż ochraniać zwierzęta, przedewszystkim ptaki, ich gniazda i jajka przed wytępianiem i niszczeniem. Piękne to stowarzyszenie dało wkrótce pochop do zakładania podobnych towarzystw nietylko w Finlandyi, lecz po całym obszarze ziem skandynawskich, t. j. w Szwecyi, Norwegii i Danii. Na ich czele stanęli nauczyciele i nauczycielki, którzy je organizują i nimi kierują, doznając życzliwego i gorącego poparcia od tamtejszych władz szkolnych. Z licznych takich kółek majowych wymieniamy stowarzyszenie dzieci w Sztokholmie. Liczyło ono w r. 1887 członków 850.

A u nas? Czy my możemy o czymś podobnym marzyć? Dziś jeszcze nie; przyczyny tego wstrętnego zjawiska nie podajemy, lecz wyrażamy życzenie, aby ten przykład krajów skandynawskich — krajów północnych — nietylko zachęcił, ale i zagrzał zlodowaciałe serca nauczycieli a zamrożone umysły członków pewnych władz szkolnych krajów strefy cieplejszéj, szczególniéj naszéj galicyjskiéj, zaliczającéj się do strefy umiarkowanéj, oby raz raczyli nabyć tego przekonania, że ochrona zwierząt należy do wychowania szkolnego i że miłość do świata zwierzęcego i ochrona tegoż są bardzo ważnymi czynnikami wykształcenia umysłu i uszlachetnienia serca. *Der Thier- und Menschenfreund. Dresden. 1888. str. 66.*

---

*) Niemieckie wydanie dziełek jego wyszło u Perthesa w Gocie.

Jeszcze ze Skandynawii.

Wszyscy członkowie duńskiéj rodziny królewskiéj są wielkimi przyjaciółmi zwierząt a w popieraniu wzniosłych usiłowań podejmowanych w sprawie ochrony zwierząt pierwszymi szermierzami, znanymi daleko poza granicami niewielkiéj Danii. Od założenia duńskiego towarzystwa ochrony zwierząt «*Dansk Forening til dyrenes Beskyttelse*» w Kopenhadze w r. 1875 jest król Krystyjan IX. protektorem a książę Waldemar honorowym prezesem tegoż, podczas gdy księżniczka kumberlandzka Thyra objęła protektorat nad późniéj przez panie założonym oddziałem tow. ochr. zw. «*Kvindeforening*». Również królowa duńska Ludwika sprzyja mile temuż towarzystwu i kilkakrotnie wyraziła swą radość, że przez to zjednoczenie się pań młodzież od kolebki począwszy przejmuje się miłością ku zwierzętom i staje się humanitarną. Nagrody, o ile stosunki pozwalały, rozdawało towarzystwo w wspaniałych pokojach królewskiego zamku «*Kristiansborg*» w obecności rodziny królewskiéj, a w czasie obchodu 25-letniego jubileuszu wstąpienia królewskiéj pary na tron (15. listopada 1888), przewodniczący towarzystwa wręczył jéj kosztowny, artystystycznie wykonany adres gratulacyjny.

Z powodu zeszłorocznéj wystawy w Kopenhadze udzieliło towarzystwo to wystawcom takich przedmiotów, które służą ku ochronie, zdrowiu i t. d. zwierząt, 20 srebrnych i 13 brązowych medali; oprócz tego 7 wystawców otrzymało wysokie uznanie We wigiliją zaś Bożego Narodzenia rozdało ono nagrody przeciętnie po 25 koron (18 złr. w. a.) woźnicom i takim ludziom, którzy dobrze się obchodzili z zwierzętami, ich pieczy powierzonymi.

R. z. przedłożyło ministerstwo sprawiedliwości duńskiemu parlamentowi (rigsdag) projekt ustawy, mający na celu podwyższenie podatku psiego i kar za szkody przez psy wyrządzone. Według tego projektu opłata za mniejsze psy ma rocznie wynosić w Kopenhadze 10 do 30 koron (7 do 21 złr.), a za większe 20 do 60 koron (14 do 42 złr.) Oprócz tego projekt ten narzuca za wyrządzenie szkody przez psa oprócz odszkodowania na każdego właściciela psa w całym kraju karę do 200 koron (140 złr.) sięgającą. Gdyby projekt ten — pisze duński D y r e v e n n e n stał się prawem obowiązującym, tylko bogatsi mieszkańcy Kopenhagi mogliby psa trzymać; wszyscy inni musieliby się pozbyć wiernego towarzysza i stróża domu. Również ludność wiejska nie byłaby w możności w obec takiéj ustawy trzymać psów koło zabudowań swoich. Projekt ten wywarł w całym państwie słuszne oburzenie i niezadowolenie; wystosowano zatym adres, zaopatrzony w 72,000 podpisów do parlamentu z prośbą, 1) aby projektowany podatek psi był znacznie obniżony, 2) aby to podwyższenie, gdyby je uchwalono, dotyczyło się psów, nabytych dopiero po wejściu ustawy

w życie, 3) aby ustęp orzekający, że *„właściciel psa, który zaczepia przechodniów, skacząc lub szczekając na nich, ma być karany“* — zupełnie odpadł; 4) aby inne określenia kar były jak najwięcéj złagodzone. Przeciw temu adresowi nieprzyjaciele psów — bo gdzieby ich nie było — wywołali żarliwą agitacyją i wnieśli do parlamentu również adres, ale tylko z 10,000 podpisów, żądając przeprowadzenia projektowanéj ustawy. Jaki skutek odniosła ta petycyja, niewiadomo dotąd.

Rząd duński postanowił r. z. utworzyć przy szkole weterynaryjnéj w Kopenhadze kilka nowych katedr nauczycielskich, między nimi jednę dla fizyjologii zwierząt. Wydział finansowy parlamentu oświadczył, że tylko pod tym warunkiem zezwoli na środki utrzymania tych posad, jeżeli rząd wyda ze swéj strony wyraźne oświadczenie, że dotyczący nauczyciel nie przedsięweźmie żadnych wiwisekcyj, dopokąd doświadczenia te nie zostaną prawnymi środkami należycie uregulowane Na to oświadczył minister spraw wewnętrznych, *Ingerslev*, że w zupełności się przyłącza do tego pojęcia o przyszłym stanowisku wiwisekcyj. Ponieważ wydział finansowy, składający się z członków najrozmaitszych stronnictw politycznych, powziął powyższą uchwałę jednomyślnie, upatrują w tym przeciwnicy wiwisekcyj — i to całkiem słusznie — zwycięstwo moralne a potępienie obecnie panującego systemu.

W Kopenhadze r. z. zmarły pastor *Bondrup*, filantrop, zapisał duńskiemu towarzystwu ochrony zwierząt kapitał 2000 koron (1400 złr.)

Przerzućmy się do Norwegii. Niedawno temu uniwersytet w Krystyjanii utracił znakomitego profesora filozofii *Pontusa Wiknera*. W nim opłakuje Skandynawija jednego z swych najszlachetniejszych i największych przyjaciół zwierząt. Sposób myślenia tego męża, który dał się poznać kilku poważnymi pracami nad psychologiją zwierząt, wyjaśniają dobitnie następujące słowa, wyjęte z listu pisanego r. 1884 do przyjaciół w Sztokholmie: «Witam radośnie i życzliwie szlachetne ideje towarzystwa, gdyż i ja równą przyjaźń żywię ku zwierzętom, które z nami podzielają uczucia radości i boleści, a których życie psychiczne stanowi jeszcze dla nas zamknięty świat. Od lat dziecięcych kochałem zwierzęta, gdyż niektóre z nich były moimi najwierniejszymi a przez długi czas także moimi jedynymi towarzyszami zabawy... Jest moim niezłomnym życzeniem, by zwierzętom w całym ustroju światowym nadać stosowne stanowisko, któréj to myśli przeprowadzeniem i uporządkowaniem zajmuje się ma dusza w wolnych chwilach wypoczynku. Istoty te łączą się ściśle z wspomnieniami z mych marzących i poetycznych lat dziecięcych i mam nadzieję, że kiedyś, gdy mi «więcéj światła» w udziale się dostanie, spotkam się z ich duszami».

Panna *Joanna Hägg*, zamieszkała w *Wisby*, oddawna znana protektorka zwierząt, przesłała towarzystwu ochrony zwierząt w Sztokholmie i północnemu towarzystwu antywiwi-

sekcyjnemu po 500 koron (360 złr.), jakoteż międzynarodowemu towarzystwu antywiwisekcyjnemu w Dreźnie 1000 koron (720 złr.) *Der Thier- und Menschenfreund. 1889, str. 22.*

W sprawie ochrony ptactwa przez wiosnę i lato.

Przez X. A. Kromera.

Ptactwo — to pola i lasu poezyja. Piękne są lasy, gdy późne słońce jesienne potokami światła zalewa świat Boży i maluje listki najwspanialszymi barwami, jakich żaden malarz w palecie swojéj nie posiada: drzewa raz o niem płoną, to znów złotem jaśnieją, a ciemno-brunatną swych liści barwą rzewnym smutkiem przejmują lub bawią oko barwą rumieńca, jak gdyby się wstydziły nagości swych ramion — konarów. Można podziwiać, ale opisać trudno całe to malowanie Boże tak rozmaite subtelną barw odmianą a jednak harmonijne w swéj rozmaitości.

Podziw, ale zarazem i smutek serce ogarnia, bo dziś las utracił barwy, ruchy, wdzięczne postaci i śpiewy ptaszząt, — utracił najruchliwsze życie i najpiękniejszą ozdobę swoję; więc choć tak cudny kolorów odmianą, smutne przecież wrażenie czyni.

Piękne są pola nasze, gdy jaskrawe zimowe słońce sypnie po śniegu brylantów milijardem: migocą, drgają, ruszają się, jak gdyby za chwilę zerwać się miały i ku słońcu, skąd spadły, ulecieć. Piękne są wtedy pola jasnością tych ogni wspaniałych, lecz jakże pustynne i smutne, — nie mają szaty swojéj roślinnéj, nie mają sielskiéj poezyi swojéj: ptactwa szarego! Gdzież ono? Pierzchnęło, rozleciało się na różne świata strony; jedne ptaki oparły się aż o pustynie afrykańskie pod równikiem i za równik przeszły, jak zalotna kukułka, chyża jaskółka i strojna wilga; w afrykańskim słońcu kąpie się wiosny kochanek słowik i cała rodzina szarych pokrzywek; nad wodami Egiptu dumają i klekocą żórawie i bociany o polskiéj ojczyźnie. W niegościnnéj Hiszpanii, południowéj Francyi i w pięknym kraju żarłocznych Włochów szukają schronienia raszki, kopciuszki, szpaki i drozdy, nadwodne mieszkanki pliszki i rozkosz lekko zarosłych wzgórzy naszych skowronki gajowe *(Alauda arborea)*.

Podobnych gości mają Grecyi i Dalmacyi wybrzeża i półwysep Bałkański. Inne bliżéj się zatrzymały w sąsiednich Węgrzech i na południu Niemiec, jak większa część szczygłów, elegantów rozkosznych zięb, melancholijnych makolągw i dzwońców radosnych, a to tylko podczas bardzo ostrych mrozów.

W dalszéj czy bliższéj obczyźnie smutne one życie prowadzą, bo radości tam nie ma, gdzie tęsknota zasiada. Jeźli mamy fachowym podróżnikom wierzyć, ani jeden ptak gniazda tam nie zakłada, ani jeden nie śpiewa, chyba gdy czas powrotu

nastaje. Ten upragniony czas powrotu zbliża się dla powietrznych naszych rodaków. Zima wkrótce kark skręci, śniegi prędko stopnieją, wiatry silne ziemię osuszą, słoneczko przygrzeje a pod jego promieniami grudki ziemi rozsypywać się poczną, a w ciepłym deszczu jakoby w wannie skąpie się ziemia z pleśni zimowéj; wtedy to powietrznym szlakiem, lądem i wodą, dniem i nocą, parami i gromadnie, przybywać do ojczyzny wędrowcy z południa poczną. Niespodzianie — to na ziemi, to w powietrzu, to na drzewach nowe głosy słyszeć się dadzą; wkrótce one coraz liczniejsze, coraz głośniejsze w jeden okrzyk radosny urosną. co pójdzie przez pola i lasy i wody i wielkim głosem wiosna! wiosna! z najgłębszych jarów zimę wypłoszy. I pocznie się nowe życie, pełne wrzawy, ruchu, miłości i wesela. Podsłuchał je W. Pol, który tak nuci w Pieśni o Ziemi naszéj:

„Słysząc krzyki i gwar dziki,
Patrząc na te ptasze zwady,
Tak się dziwnie w myśli plecie,
Tak się tonie w ptaszéj wrzawie,
Iż przepomni człek o świecie;
Wstyd to mówić, lecz żal prawie,
Że człek ptakiem sam nie żyje,
Takie szczęsne te bestyje“.

Jeśli nie na Podolu, to przy ujściu Sanu do Wisły podsłuchał on i podpatrzył to wesołe życie. Szczęsne te wiosenne ptaki i nam z nimi szczęsno, więc jak na przyjaciół naszych patrzyć na nie mamy i w miarę możności ochraniać. Czym ziemia dla człowieka, tym dla ptactwa zarośla; bez nich najpiękniejsza okolica Saharą dla ptactwa się staje, a ta Sahara w oczach naszych coraz więcéj się rozszerza: urwiska, wzgórza za niedostępne i jałowe dawniéj uważane coraz więcéj idą pod panowanie pługa i rydla i tak być musi i tak być powinno. Należy więc tworzyć oazy dla gości, bo gościnność, jeśli z jednéj strony przyjemność sprawia, to z drugiéj obowiązki nakłada. Takimi naturalnymi oazami są sady, dzikie ogrody i parki. Kto chce mieć miłych gości, niech kąty ogrodów i urwiste przy drogach brzegi krzewami zagai. I miły z tego dla oka zielonéj roślinności widok i pożytek i dla serca uciecha ze skrzydlatych mieszkańców. Najlepiéj do tego celu nadają się niskie ciemniste krzewy, jak tarnina, agrest, dzikie róże, jeżyna; należy je tylko gęsto sadzić i z początku cierniem otoczyć, a z pewnością przyciągną do siebie różne gatunki pokrzywek i króla śpiewaków słowika.

Wyższe krzewy bzu dzikiego i ogrodowego, czeremchy i inne jeśli tylko są gęste, staną się niezawodnym siedliskiem makolągw i rozkoszy naszych ogrodów: czarnogłówki. Wszystkie młode drzewa dzikie i ogrodowe, o bujnych i gęstych pędach zapełnią się gniazdami dzwońców, zięb i szczygłów.

Kto ma takie zakątki w ogrodach lub całe ogrody spa-

cerowe krzewiste i gęste, ten będzie miał istne eldorado ptasze i radości dozna na podobieństwo radości Stwórcy, gdy spojrzawszy na swoje dzieło stworzenia uznał, iż piękne i dobre było.

Jak ptactwo lubi zagajenia gęste, przekonałem się w ogródku plebańskim w Morawicy. Ogródek ten z niezwykłym gustem założony, a starannie utrzymany, pełen gęstych szpalerów, bujnych młodych drzew i bardzo pięknych krzewów, choć wody nie ma, jednak na przestrzeni kilkudziesięciu łokci kwadratowych posiadał przeszłéj wiosny trzy gniazda dzwońców, jedno słowika, jedno czarnogłówki, jedno zwykłéj pokrzywki dwa gniazda piegzy.

Była to niepospolita tego miłego zacisza ozdoba.

Inne ptaki śpiewające krzewów i drzew młodych nie lubią. Drzewa stare próchniejące, to ich najmilsze mieszkanie. Są to ptaki, które w dziuplach się gnieżdżą: sikory, kopciuszki i szpaki. Trudno w ogrodach dla wygody tych dziwaków spróchniałe drzewa trzymać, ale nie trudno w miejscach, gdzie gałąź odpadła, otwory pogłębiać z wyświdrowaną dziurą do odchodu wody deszczowéj. Ogrodnik nie powinien w tym względzie starania żałow ć; *Brehm* oblicza, że para sikor z młodymi w ciągu roku około c z t e r e c h m i l i j o n ó w szkodliwych dla ogrodnictwa owadów pożéra.

W porze godowéj trwożliwe kiedyindziéj ptaki dziwną łaskawość i zaufanie do człowieka okazują; miłość łagodzi je i w poczciwość ludzką wierzyć każe, ot podobnie jak się dzieje i z biednymi dziećmi ziemi. Para pokrzywek uwiła gniazdo w umajonym gaiku moim; para makolągw usłała gniazdo w krzewie bzu tuż przy samym oknie; na świerku, pod którym w gwarnym towarzystwie obiad jadałem, dzwoniec spokojnie wysiadywał jajka. Inne jednak ptaki nie lubią gwaru ludzkiego i w gajach i lasach schronienia szukają, jak raszki, wilgi, kosy i drozdy; daremna i niepotrzebna sprawa szukania miejsca na gniazda dla nich — należy tylko razem z innym pożytecznym ptactwem od nieprzyjaciół bronić. Takimi nieprzyciółmi ptactwa w ogrodach są: kot, tchórz i sroka. Przez cały czas lęgu i karmienia należy koty zwłaszcza na noc zamykać, bo kot choćby najcnotliwszy nie oprze się pokusie wobec smacznych a łatwych do nabycia kąsków.

Czytałem gdzieś, że tchórz jest najpożyteczniejszym w świecie stworzeniem, że tylko na myszy godzi a przed ptactwem ucieka; własnym jednak nauczony doświadczeniem śmiem twierdzić, że to morderca jeden z najwięcéj krwiożerczych.

Zostawiłem kanarka w przyległéj kuchence, w któréj oknie kawałek szyby był wybity; słyszę nagle w nocy trzepotanie, otwieram drzwi do kuchenki, w tym przez otwór w szybie zwierzę jakieś umknęło a na dnie klatki leżał mój kanarek z bokiem w okolicy serca rozdartym Nie była to sowa, ani łaska, gdyż małymi łapkami nie mogłaby była w minucie ptaka w klatce

przyciągnąć i rozszarpać. Przedtym już około domu tchórza zauważano; od tego czasu uważam go za krwi chciwego mordercę.

Sów stanowczo broni Wodzicki, — zdania takiéj powagi badacza słucha się z uszanowaniem, — mówi jednak, że sowa płomykowata porywa z gniazd pisklęta. Z wyjątkiem puhacza wielkiego zalicza je do niezwykle pożytecznych. W ogródku, o którym wyżéj mówiłem, z licznych gniazd ptaszych wywiodły tylko piegzy swe pisklęta; wszystkie inne w miarę jak mięsa nabierały, padały ofiarą nocnego mordercy. Kto je pożerał? Wszystkie koty siedziały w kozie, — a innych w pobliżu nie było, tchórz zwykł krew tylko wysysać a przynajmniéj nie wszystko pożerać, — bytności kuny nikt nie zauważył, a sów moc była wielka na wieży kościelnéj. Widzą one w nocy, jak inne ptaki w dzień, mysz wśród trawy z łatwością spostrzegą, łatwo też gniazdo na gałęzi zoczą.

Sam Wodzicki powiada, że sowa płomykowata wybiera z gniazd pisklęta — nie mam lepszéj opinii o uczciwości innych sów. Pewnie z moimi pisklętami stało się to, o czym poeta pisze :

Cyt! jakieś nowe głosy się ozwały,
W suchych konarach zahukała sowa
I jakby posiał maku na las cały,
I kulik ucichł i znać gdzieś się chowa,
Znać to już północ, kiedy gospodyni
Północnych cieni rządy rozpoczyna,
Nie darmo spadła — jakiś łomot czyni
I zapiszczała w jéj szponach ptaszyna.
I znowu cicho straszno jak po zbrodni.

To, co piszę o sowach, jest podejrzeniem tylko, nie lekkomyślnym wprawdzie, ale téż nie jest sądem stanowczym.

Niech to jednak zaostrzy ciekawość badaczy, aby dojść do zupełnéj prawdy.

Sroka, co nam gości zwiastuje, strasznym jest gościem dla bezbronnego ptactwa.

W zimie można ją cierpieć — ożywia i zdobi nawet puste podwórza i drogi, na ptaszka się nie targnie, bo ciężki jéj lot na to nie pozwala, jest więc cnotliwą z konieczności; w lecie jednak każdą gałąź przepatrzy, nic jéj ciekawego oka nie ujdzie.

Każde gniazdko odkryje i można być pewnym, że gdzie para tych szkodników się gnieździ, wszystkie pisklęta w gniazdach śpiewaków wyginą.

Należy więc sroki strzelać lub przynajmniéj wyganiać z ogrodów na kraj lasów.

W lasach i na polach rozbojem się bawią puhacz wielki, jastrząb gołębiarz, błotniak — liczny mimo tępienia *krogulec*, kobuz, kruk i srokosz rdzawy i krasy. Łotry to i łotrzyki w społeczeństwie ptaszym. Okolice, gdzie ich nie tępią, ani połowy tego ptactwa nie mają w porównaniu z miejscami, gdzie dla jastrzębi, krogulców i kruków litości nie żywią.

W lasach na zachód od Krakowa ciągnących się przez obszary Balic, Aleksandrowic, Kopców i Tenczynka trudno jastrzębia i krogulca dostrzec, ponurego głosu kruka nikt tam nie słyszy, sroka rzadkim jest gościem. Straż leśna tępi to licho bez miłosierdzia, to téż lasy te wrą życiem ptaszym i trzęsą się od śpiewu ptaszego, gruchania gołębi i miłosnego wabienia turkawek.

Na granicy lasów Balic i Aleksandrowic, gdzie las młody i strumyki się sączą i polany wpośrodku leżą, rok rocznie zbierają się chóry leśnych śpiewaków i łączą swe głosy w porywającym koncercie przyrody. Rozkochana turkawka głosem miłości powietrze napełnia — sojka w gęstwinie wrzaśnie — drozd kaskady tonów z piersi wyrzuca — kos w przystępie dobrego humoru na wierzch świerka wylezie i jak podchmielony pogwizduje, na sąsiednim wzgórzu leśne skowronki jeden za drugim z drzewka na drzewko przelatując, nieskończone swoje *lu-lu* melancholijnie światu głoszą, a pod przewodnictwem tych głównych kapelmistrzów gromady dzwońców, zięb i pokrzywek cudnéj harmonii dopełniają.

Warto jéj rankiem lub pod wieczór posłuchać — cudna to orkiestra na godach weselnych, które pod lazurowym niebios sklepieniem na barwnym kwiatów i traw kobiercu wśrod upajającego oddechu przyrody wiosna ze ziemią święci.

A gdy ponad tą radosną gromadą kukułka lotem jastrzębia przeleci urywa się nagle muzyka wszystka — trwoga półgłosem słyszeć się daje, z gęstwiny wygląda ciekawa sikora i błąd poznaje, więc znowu śpiewacy miejsca swe zajmują i do samego zmroku drży powietrze rozkoszną tonów wibracyją.

Zmrok zapadł w głębi gajów i już świerków wierzchołki okrywa a jeszcze kukułka swoje kuku i jakby na dodatek kuku-ku powtarza, poczym śmiech słyszeć się daje, jakoby ludzki i wszystko zasypia, jeno kłótliwa sojka sennym głosem w ciemnéj gęstwinie gdera na niewygodne spanie.

Nieprzyjaciółmi ptactwa są chłopcy nieświadomi rzeczy i chłopcy źli. Pierwsi mimo woli krzywdę ptactwu wyrządzają; odkrywszy gniazdo ptasze pełni są dumy i radości i biorą gniazdo w opiekę. Radość tego rodzaju bardzo w chłopcu naturalna, opieka nad gniazdkiem ze szlachetnego uczucia wypływa.

Ale o to zaraz poczynają się kroki niewłaściwe. Chłopiec radością radby się z drugimi podzielić i wszystkich towarzyszów do gniazda prowadzi — niebaczny! nie przypuszcza, że są dusze czarne, które szczęście drugich pożerają.

A opiekę w ten sposób spełnia, że jajka w gnieździe układa, bo mu się zdaje, że stare niewygodnie ułożyły, w palce je bierze i nadziwić się im nie może — nieświadomy nie wie, że niektóre ptaszki czy węchem czy innym nieznanym nam sposobem dotknięte jajko poznają i tak im to jest niemiło, że gniazdo porzucają. A jeźli jajek nie dotyka, to wciąż gniazdko nawiedza,

czy się tam jakie nieszczęście nie stało — i staje się rzeczywiście nieszczęście, bo ptaki częstymi wizytami zaniepokojone opuszczają gniazdo. Chłopiec się martwi i po raz pierwszy uczucia goryczy doznaje, że za serce odpłacono mu wzgardą i porzuceniem. Kochany chłopcze — ptaszki nie mają więcéj rozumu od ludzi, późniéj się z ludźmi może spotkasz, co wiele krzywdy doznali i wiele wycierpieli, a gdy do nich mile zagadasz i pieczę okażesz, oni z nieufnością zdrady się bojąc jak te ptaszki odwrócą się od ciebie. Ale o tym nie myśl, jeno pamiętaj abyś gniazdka złym chłopcom nie pokazywał — jajek nie układał i za często do gniazdka nie zaglądał.

Jeźli chcesz, aby twoja opieka ptaszkom była miła, strzeż ich od kota drapieżnego, ptaka i złego człowieka.

Muszę mówić o złych chłopcach, małych zbrodniarzach, którzy tylko rozwoju władz duszy i siły czekają, aby się stać wielkimi zbrodniarzami społeczeństwa.

Zachęcając dziecko szanować wolność ptactwa i otaczać je opieką rozwijamy w dziecku uczucie litości dla słabych, pragnienie wolności dla uciemiężonych; w takich delikatnych uczuciach wychowane dziecko tyranem nie będzie ani w domowym pożyciu ani w stosunkach z drugimi ani na szerokim polu społecznego i politycznego życia, — chyba że gwałt sobie zada a więc dopiero po walce ze sobą w przeciwnym kierunku charakter swój skrzywi — a to już coś znaczy, że walczyć ze sobą musi, aby tyranem zostać.

Tymczasem wychowanie a raczéj brak wychowania gotowych tyranów stwarza, tyranów z krwi i kości, ludzi bez serca oszołomionych żądzą ucisku i prześladowania. Z tych dzieci gotowi tyrani się tworzą, którym mateczki szabelki kupują, wpajając w nie od chwili pierwszych wrażeń uwielbienie dla zadawania ran i rozlewu krwi, z tych dzieci gotowi tyrani się tworzą, które patrzą na okrutne starszych postępki i z tych wreszcie, którym pozwalają sprawiać krzywdy i cierpienia światu zwierzęcemu.

Dręczeń zwierząt, jakich dopuszczają się dzieci wiejskie i miejskie na psach, koniach, bydle, chrabąszczach, żabach, jaszczurkach itd. opisywać nie będę; na widok tychże włosy stają na głowie. Takim nadużyciom należy stanowczo zapobiegać, — bo te wszelkie barbarzyństwa — to pierwsze pewne już kroki na drodze zbrodni!

Rodzice, uważajcie, aby duszy waszego dziecka nie gniotła zbrodnia zburzenia gniazda jaskółki lub umyślnego zamęczenia ptaszka, stłumiajcie popędy ucisku zachętą i przykładem litości i sprawiedliwości; nic na tym nie stracicie, że dzieci wasze będą miały serce miłujące życie i wolność jako najwyższe dary Boże.

Redakcyją numeru zamknięto 28. lutego 1889.

Nakładem krak. Stow. ochr. zwierząt. — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.